

Australijskie życie.

Agnieszka Orłowska

Zdecydowałam się zamieszkać w Australii ponieważ mój mąż miał szansę studiowania tutaj i pomyślałam spróbujmy a może nam się spodoba i zostaniemy.

Australię wyobrażałam sobie jako bardzo egzotyczny kraj.

Po przyjeździe okazało się, że ten kraj to jak wielki park albo ZOO. Palmy, dziwaczne drzewa i kwiaty. Kolorowe papugi fruujące nad głowami.

I niestety obrzydliwe pająki i karaluchy, dużo większe niż te, które widziałam w Polsce a także mnóstwo mrówek i natrętne muchy.

Najbardziej zaskoczyło mnie to, że ludzie tutaj chodzą bez butów i to niemalże wszędzie, po ulicach, w sklepach.

Pierwsze dni były bardzo ekscytujące, wszystko dookoła było tak inne a na dodatek mieszkaliśmy z moją teściową, którą ledwo co znałam. Mój synek Sebastian (miał wówczas 2 latka i 7 miesięcy) tęsknił za rodziną w Polsce, z którą był bardzo zżyty. Zaczął znów siusiać w majtki i w nocy budził się z płaczem i krzykiem. Szczerze mówiąc nie byłam na to przygotowana. Myślałam, że skoro ma rodziców przy sobie to będzie wszystko dobrze. Niestety było inaczej. Płakał, że chce iść do babci i dziadka a ja mu tłumaczyłam, że oni są bardzo daleko. Było ciężko i zastanawiałam się nad powrotem. Znajomi i rodzina (męża mama i siostra z mężem) doradzali żeby dać mu jeszcze trochę czasu.

Już po pierwszym tygodniu w Australii zdecydowałam, że pójdę do szkoły uczyć się języka angielskiego. Głównym tego powodem była moja teściowa, z którą mieliśmy mieszkać do chwili aż sama będę sobie radzić. Mąż pracował, ona chodziła do szkoły a ja miałam prowadzić dom, ale na jej zasadach. Zupełnie mi to nie pasowało i chciałam być jak najszybciej niezależna.

Po dwóch miesiącach poszłam do szkoły a mój synek do przedszkola. Mój mąż uważał, że trochę za szybko i zrobimy tym Bastusiowi krzywdę. Nie byłam przekonana więc umówiliśmy się, że spróbujemy. Jeśli będzie mu ciężko przerwę szkołę i jeszcze poczekam.

Pierwsze dni były bardzo stresujące, Bastuś płakał kiedy go zostawiałam w przedszkolu, ale szybko się uspokajał i chciał iść następnego dnia. Po dwóch tygodniach przestał płakać i skończyły się też jego koszmary nocne. Byłam szczęśliwa, że podjęłam słuszną decyzję.

Muszę przyznać, że przedszkole zrobiło na mnie bardzo dobre wrażenie. Za chwilę je opiszę, wpięrk jednak chcę dodać do powyższego, że Sebastian był jedynym Polakiem w tym przedszkolu. Podobało mu się to, że przedszkolanki traktują go ze szczególną troską ale zdarzały się dni kiedy był zawiedziny tym, że nikt go nie rozumie i on nikogo nie rozumie. Na szczęście nie trwało to długo. Niektóre dzieci dokuczały mu szczególnie boleśnie i dużo dłużej ale mój synek był bardzo

dzielny. Dość szybko przyzwyczał się i nauczył podstawowych angielskich zwrotów, później pozostało mu tylko kształcić angielski co szło mu w niesamowitym tempie. Muszę tutaj dodać, że na tym etapie Sebastiana mowa była bardzo rozwinięta, miał duży zasób słów i mówił bardzo wyraźnie po polsku.

W przedszkolu zaskoczyło mnie to, że nie korzystanie z toalety nie było żadnym problemem, dzieci były przewijane kilka razy dziennie a na życzenie rodziców przedszkolanki prowadziły również trening toaletowy. Tak więc mój synek nosił pampersy, ale po drzemce był wysyłany do toalety co było bardzo pomocne dla mnie, ponieważ w domu także uczyłam go korzystania z toalety. W tym miejscu muszę zaznaczyć, że przed przyjazdem do Australii Bastuś siusiał już do toalety.

Przed przyjęciem do przedszkola wypełniliśmy specjalny formularz w którym znalazły się takie pytania jak np.

Jak zwracacie się w domu do dziecka?

Jakie zabawki i zabawy preferuje Twoje dziecko?

Co pomaga w zasypianiu Twojemu dziecku?

Czego boi się Twoje dziecko?

Czego nie lubi Twoje dziecko? Itp.

Do przedszkola można było przyprowadzić dziecko już o 6.30 a odebrać w każdej chwili aż do 18.30. Jeśli rodzice mało zarabiają nieplacą za przedszkole nic albo bardzo niewiele. Przedszkole nie prowadziło stołówek, my rodzice mieliśmy wyposażać nasze dzieci w drugie śniadanie i lunch a także w coś do picia. Poza tym dziecko miało mieć swoją poduszczkę i prześcieradło. Dzieci miały swoją drzemkę na materacach na podłodze. Bardzo dużo czasu spędzały na przedszkolnym podwórku.

W Australii dzieci w wieku czterech lat idą do tak zwanej preschool która przypomina polską zerówkę. Dzieci bawią się nieco mniej, więcej się uczą, poznają literki i cyferki. Trenują rączki i paluszki ale wszystko w formie zabawy i bez przymuszania.

Mój synek w ubiegłym roku ukończył 5 lat, więc w styczniu tego roku był gotowy do szkoły (szkoła tutaj rozpoczyna się kiedy dziecko kończy 5 lat) więc Sebastian dostał mundurek i poszedł do szkoły. Jednak okazało się, że nie dorósł mentalnie do szkoły. Tęsknił do swojej przedszkolanki a nowa pani w ogóle mu się nie podobała. Uciekał z lekcji na podwórko, nie chciał się nikogo słuchać. Jego pani go karała i zaczął się jej bać. W końcu zdecydowałam zabrać go ze szkoły i wrócić (po dwóch tygodniach szkoły) do przedszkola na jeszcze jeden rok. Stwierdziliśmy z mężem, że jeszcze się nachodzi w swoim życiu do szkoły.

Tak więc chodzi sobie nadal do przedszkola, ma tą samą panią i jest szczęśliwy.

Tak się złożyło, że w 2001 roku zaszłam w ciążę, a w marcu 2002 urodziłam moją córeczkę Mayę. Pierwsza różnica jaką odnotowałam tutaj to to, że nikt przez całą ciążę nie badał mnie ginekologicznie. Lekarz ogólny stwierdził przy pomocy testu ciążowego, że jestem w ciąży i

wysłał mnie na wizytę w szpitalu. W jedenastym tygodniu ciąży złożyłam się do szpitala, tam przede wszystkim przeprowadzili ze mną wywiad i założyli mi kartotekę. Zadawali mnóstwo pytań, głównie związanych z moim zdrowiem. Zaznaczyli, że preferuję poród rodzinny z mężem i pokazali mi salę porodową. Przez resztę ciąży chodziłam na wizyty kontrolne do lekarza ogólnego, w tym czasie robiono mi badania moczu, krwi jak również byłam dwa razy na USG. Od 36 tygodnia chodziłam na wizyty kontrolne co tydzień do szpitala. Kiedy minął wyznaczony termin porodu i nic się nie wydarzyło, zgłosiliśmy się z mężem do szpitala. Wyznaczono mi termin na wywołanie porodu, pierwszy marca 2002 roku.

Tego dnia a był to piątek stawiliśmy się z mężem o ósmej rano w szpitalu, w domu został mój synek pod opieką teściowej. Najpierw podano mi żel dopochwowo i kazali czekać sześć godzin. Co godzinę sprawdzali mi ciśnienie i tętno dziecka. Ten żel miał wywołać akcję porodową niestety wywołał tylko nasze rozdrażnienie i niecierpliwość. Po sześciu godzinach zbadała mnie położna i powiedziała, że mają taką procedurę i powinni mi podać następną dawkę żelu a po następnych sześciu godzinach jeśli nadal nic się nie będzie działo przebiją mi wody płodowe i podadzą kroplówkę wywołującą skurcze. Była na tyle miła, że widząc łzy w moich oczach i zmęczenie na twarzy mojego męża postanowiła przejść od razu na poważnie do sprawy. Tak więc przebito mi najpierw wody płodowe a po godzinie podano kroplówkę wywołującą skurcze. Nie zamierzam opisywać całego porodu a tylko podać różnice. Otóż przede wszystkim miałam całkowitą wolność (na tyle na ile pozwalała mi kroplówka), mogłam siedzieć, chodzić, leżeć, kąpać się. Położna powiedziała mi, że mogę urodzić w jakiej pozycji mi najwygodniej, nawet na stojąco. Ponieważ kiedyś byłam uczulona na polokalinę a jest to czynnik występujący w znieczuleniach nie miałam podanego żadnego. Po urodzeniu mojej ślicznej córeczki Mayki i oczywiście po urodzeniu łożyska, podano mi zastrzyk, po którym natychmiast straciłam przytomność na trzy minuty i w tym czasie zostałam zszycia. Po wszystkim mogłam iść się wykapać z pielęgniarką za drzwiami w razie czego, dostałam posiłek i na wózek odwieziono mnie na salę poporodową.

Urodziłam o 21.16 a na drugi dzień o 13.00 obie z Mayką czułyśmy się na tyle dobrze, że wyszłyśmy ze szpitala. Powinnam w tym miejscu dodać, że był to publiczny szpital a warunki były wymienne. Na sali przy każdym łóżku telewizor i telefon do własnego użytku.

Dziś moja córeczka ma 15 miesięcy i jest cudowna. Chodzimy na wizyty kontrolne i szczepienia, ten proces wygląda podobnie jak w Polsce z tą różnicą, że po ukończeniu przez dziecko 18 miesiąca życia i po zaliczeniu wszystkich obowiązkowych szczepień do tego czasu rodzice dziecka dostają jednorazowo 208 dolarów jako nagrodę za stosowanie się do przepisów służby zdrowia.

Pozdrawiam bardzo serdecznie i dziękuję za wysłuchanie mnie. □

Malolepszy - Mobilizacja ze str. 19

żeby je wprowadzić do rosyjskiej rzeczywistości – uważa Bekerman.

Pomoc z Zachodu przyjmują, ale zarazem dokładają starań, żeby „obiektywne trudności” nie pozwoliły na „sianie zamętu” i zbytnią ingerencję w istniejący status quo. Wysłannikom Unii przychodzi mierzyć się z codziennością daleką od pogoni za „tematem na pierwszą stronę”.

Zdaniem dyrektora unijnego projektu, Kirgistan i pozostałe republiki tego regionu mają duży problem z własną tożsamością. Rosjanie, za czasów ZSRR, stworzyli im nową historię – sztuczną, tak samo jak wytyczone przez siebie granice. Wymyślili bohaterów narodowych, fikcyjne wydarzenia. Wszystko zaś po to, żeby zaciemnić prawdę historyczną, w której rosja nie miałyby się czym szczycić. Wystarczy wspomnieć o licznych, w ciągu wieków, aktach ludobójstwa w tym regionie. Ich efektem było, m.in. wymordowanie, wypędzenie i zagłodzenie ponad połowy rdzennych Kirgizów. Rosyjskie wpływy silne są tam do dziś, choć często też bywają demonizowane. Marek Bekerman uważa, że Rosjan można w tych republikach podzielić na dwie kategorie – jedna, to dość nieliczni biznesmeni; a druga – spauperyzowana i często zepchnięta na margines społeczny reszta. Czasem można też spotkać Polaków. To ostatni zesłańcy z lat wojny lub ich potomkowie. Jak mówią Kazachowie, Polacy wymierali jak muchy, co ich dziwiło. „Chyba z tęsknoty bardziej, niż z powodu ciężkiego klimatu i głodu” – usłyszał kiedyś unijny dyrektor.

Koszt samocenzury

Zakamufłowana cenzura, albo autocenzura to chleb powszedni ludzi mediów w tych krajach. Za drobne odstępstwo od „linii gazety” można pożegnać się z pracą, a o nową niełatwo. Co pewien czas dochodzi też do zabójstw lub porwań dziennikarzy. Przed rokiem zastrzelono Kirgiza uzbeckiego pochodzenia Alishera Saipowa – nieprzychylnie piszącego o rządzie Uzbekistanu w swojej gazecie „Sijosat”. Sprawców nie wykryto, pozostają „nieznani”. Czytelny sygnał został natomiast wysłany do piszących z dwóch krajów jednocześnie.

„Wolność słowa jest na wolnym wybiegu” – żartuje się w Kirgistanie, co oznacza, że można sobie pozwolić na więcej, gdy chodzi o gwiazdy filmowe i ludzi show biznesu. W czasie prowadzonych w ramach projektu warsztatów i seminariów podejmowane są próby zainteresowania miejscowych dziennikarzy tematami z życia – szczególnie losem kobiet i dzieci. Handel ludźmi, niewolnicza praca, tolerowane przez władze wielożeństwo, oraz dziesiątki innych patologii społecznych z trudnością przebijają się na łamy gazet i do programów telewizyjnych. Zamawiamy tego typu materiały i finansujemy ich realizację. W planie jest 18 filmów dokumentalnych, 36 reportaży radiowych oraz kilkaset publikacji prasowych. Być może niektóre filmy i nagrania wyemituje BBC – dodaje Bekerman. Ma on jeszcze rok, żeby przekonać przynajmniej część dziennikarzy, że ich zawód nie polega na pisaniu władzy laurów. Muszą zrozumieć, że sami są władzą, a przynajmniej być nią powinni: Czwartą władzą. □

POLISH RADIO HOUR

Affiliate of

POLISH AMERICAN CONGRESS

3424 West Adams Blvd. - Los Angeles, CA 90018

Bieżące wiadomości z Polski i o Polsce,

co słycać w Los Angeles i okolicy

Dowiedz się z audycji Polskiej Fali Radiowej

W każdą sobotę rano od 10:00 do 11:00, na fali 1460 AM ze stacji KTYM.

Zapraszamy do ogłaszania się, ceny przystępne.

Prezes: Lech Pisarski (310) 826-3748

Redakcja: Natalia Kamińska (626) 282-4686

Www.kty.com

Mark Prochowski

Attorney At Law

Sprawy Imigracyjne

Prawo Handlowe

Zakładanie, Kupowanie i Sprzedaż

Spółek, Umowy Handlowe

i o Prace, Korporacje

30011 Ivy Glenn Drive, Suite 203

Laguna Niguel, CA 92677

(949) 481-7581

www.prochowskilaw.com

E-mail: mark@prochowskilaw.com

**Twoja pomoc jest
potrzebna zaangażuj
się w działalność
Polonii Zostań
członkiem
polskiej organizacji**